



sakowskiej), zdeformowana sylwetka, delikatność w rysunku postaci przy jednocześnie wyrazistym jej okonturowaniu, prawda i umiar we wszystkich działaniach (scenicznych. Biedny groteskowy pokurcz (wywiedziony ze świata Witkacego), który długo ukrywa swą nienawiść do Vhidy Vrány dla zachowania poczucia bezpieczeństwa i równowagi.

Poza tym, co napisałem, przedstawienie nie zaleca się niczym szczególnym. Jest wprawdzie bezpretensjonalne, ale stylistycznie niejednorodne (realistyczna, niekiedy nazbyt rozbuchana, rodzajowość epizodów miesza się z groteską), wyreżyserowane powierzchownie (zwłaszcza w war-

stwie dialogowej — Anna Nehrebecka przymuszając się do ekspresji większości kwestii zaczyna „od zera”) i schematycznie. Wolę przecież taki spektakl od tuzina niezwykle ambitnych i równocześnie ledwie poprawnych przedstawień, z których także niewiele wynika, ale nie ma w nich również niczego godnego uwagi. A tutaj przynajmniej występują Nina Andrycz i Irena Szczurowska.

ANDRZEJ WANAT

Teatr Polski w Warszawie (Scena Kameralna): *BABA-DZIWO* Marii Jasnorskiej-Pawlikowskiej. Reżyseria: Mariusz Dmochowski, scenografia: Lucja Kossakowska. Premiera 16 I 1986

„Zemsta” w Krakowie

Szukając przyczyn niepowodzenia *Zemsty* przygotowanej przez Andrzeja Wajdę w Starym Teatrze należy chyba zwrócić uwagę na pewne niemożności, jakie ujawnia sam tryb przygotowywania spektakli w naszych teatrach. To nie unik z mojej strony, albowiem musi dawać do myślenia fakt, że praca wybitnego reżysera z wybitnymi aktorami nad realizacją wybitnego tekstu przyniosła w rezultacie nie nieudany spektakl, ale — brak spektaklu. Robiło to wrażenie, jakby widowisko ostrzelano z broni ciężkiej, a z katastrofy tej ocalały jedynie kostiumy oraz zamysł jednej postaci. I to wszystko. Ta sromotna klęska, by kontynuować bitewną metaforę, jest, jak się zdaje, znaczącą przestrogą.

W przypominanym tu układzie zależności: reżyser — tekst — aktor, jaki powstaje podczas realizowania spektaklu, brak bowiem istotnego ogniwa: kogoś, kto pełniąc wobec reżysera, scenografa, aktorów rolę usługową, wykonywałby za nich pracę o

prowadzi do nieprzejęcia się konstrukcją rzeczywistości proponowaną przez autora, a w rezultacie — do jego unieważnienia. W przypadku Fredry jest ono szczególnie charakterystyczne dla naszego dzisiejszego doświadczenia. I to właśnie stało się, jak sądzę, bezpośrednią przyczyną fiaska krakowskiego przedstawienia.

Zemsta w reżyserii Andrzeja Wajdy to spektakl nieudany, gdyż nie o *Zemstę* tu idzie, lecz o okazję do zaprezentowania kilkunastu świetnych aktorów w kilkunastu komicznych sytuacjach, w których oglądać ich nie przywykliśmy. Dodatkową komplikację czyni pomysł podwójnych obsad każdej roli i dowolnego (z nich komponowania obsady całego spektaklu. Ale na Boga: *Zemsta* to nie tylko doskonała (dramatyczna konstrukcja służąca eksponowaniu aktorskich indywidualności — to także pewna wizja świata, jeden z elementów narodowej tożsamości. Charakterystyczne, że zlekceważenie tego typu, na pozór banalnych, prawd odebrało krakowskiemu spektaklowi całą szlachetność, którą wnieść powinni byli tak świetni wykonawcy, jakimi dysponuje Stary Teatr. Aktorzy nie zbudowali postaci, gdyż brakło im po temu materiału, a swe sceniczne istnienie dopełnili własną prywatnością. I to graniczyło już z sadyzmem: wygrywał ten, komu natura nie poskąpiła *vis comicae*, przegrywał z kreteśsem ten, czyje dowcipkowanie nie jest jego mocną stroną. W tej sytuacji bezwzględny, niemal na śmierć i życie, pojedynek gladiatorów stało się zestawienie w roli Papkina Jerzego Stuhra i Jerzego Radziwiłowicza — wynik musiał być znany od początku.

Ala to wciąż jeszcze nie doprowadziło do unicestwienia tego spektaklu: wyczynianie błazeństw stanowić może zasadę konstrukcyjną widowiska teatralnego. Zniszczenie krakowskiej *Zemsty* przyniosło dopiero dominujące nad sceną ogromne malowidło — kopia siedemnastowiecznego obrazu, który przedstawia Władysława IV odbierającego hołd Michaiła Borysewicz Szeina po zwycięstwie pod Smoleńskiem. W rezultacie na scenie trwają dwa równoległe, nieskoordynowane przedsta-

Teresa Budzisz-Krzyżanowska (Podstolina), Jerzy Stuhr (Papkin) i Andrzej Kozak (Rejent Milczek). Fot. Stanisław Markowski



wienia: teatr historii i teatr dziewiętnastowiecznej komedii. Można w tym widzieć próbę wzbogacenia konfliktu dramatycznego *Zemsty* o pewne wnioski natury historiozoficznej. Ale kontekst patetycznej i dumnej przeszłości, wielkiego wojskowego i politycznego tryumfu nad Rosją, jakim była wojna smoleńska, jest zabójczy nie tylko dla Cześnika i Rejenta, Wacława i Papkina, lecz w ogóle dla Fredry jako komediopisarza. Uwydatniając głupstwo problemów, którymi żyją bohaterowie *Zemsty*, podważa się zarazem sens tego typu obserwacji i przeżywania rzeczywistości, które proponuje dzieło Fredry. Spektakl *Zemsty* przestaje istnieć, bo brak po temu pretekstu: czymże miałyby być sztuka o sporze o mur wobec rozlewistej rzeki historii?

Jeśli z tych zgłiszczy chciałoby się coś ratować, to przede wszystkim koncepcję postaci Wacława granego przez Krzysztofa Globisza. Z gęstymi lokami na głowie, w drucianych okularach, z założoną palcem książką w dłoni, z której odczytywał miłosne wyznania, chwilami ugrzecznione i słodkie, chwilami kogoś czupurny, był krakowski Wacław świetną parodią romansowego kochanka. A raczej — mógłby być, stanowiąc istotny etap w scenicznych dziejach Fredrowskich Wacławów, gdyby nie

mało przystojne przeszarżowania, uleganie błazeńskiej atmosferze całego widowiska. Z popieliska *Zemsty* w Starym Teatrze ocalić trzeba też kostiumy. Szczególnie — Podstoliny; elegancką, a przy tym w kroju i zdobieniach dość powściągliwą suknię z tafty w białoczarne, drobne prążki oraz kapelusz w stylu Gainsborough, z szerokim rondem. Efektowność tego stroju pozwalała wierzyć w autentyczność uczuć, które rozbudziła w młodym Wacławie leciwa matrona.

Zaiste niewielkie to korzyści dla Fredry i niewielka pociecha, skoro w ostatecznym rozrachunku krakowski spektakl zda się głosić jego nieistotność. Wprawdzie natrętne byłoby dziś współczesnienie sformułowanej przez Stanisława Koźmiana w *Rzeczach teatralnych* myśli o wieku XIX, że „Fredro uratował Polskę od pogrobowej posępności”, to jednak wydaje się, iż jest to autor godny nieco większej troskliwości, nieco większego wysiłku skupionego na jego zrozumieniu.

MACIEJ NOWAK

Stary Teatr im. H. Modrzejewskiej w Krakowie (Scena Kameralna): *ZEMSTA* Aleksandra hr. Fredry. Reżyseria: Andrzej Wajda, scenografia: Krystyna Zachwatowicz. Premiera 22 VI 1986